



Kochane Dzieci, jak wiecie zapewne 26 maja, Mamy mają szczególne święto. Składamy Mamom życzenia, zapewniamy o miłości do Nich, okazujemy wdzięczność za wszystko co dla nas uczyniły i czynią. Szczególnie dziękujemy za Dar życia i troskę o to życie.

Pomódlcie się za Swoje Kochaniutki Mamusie.

W Kartach Pracy na stronie 65 namalujcie piękne Kwiaty dla Mamy.

.....  
Opowieść o Matce

Hans Christian Andersen

Pewnego razu matka siedziała przy kotysce swego dziecięcia i była bardzo smutna, obawiała się, że dziecina umrze. Dziecko było takie blade, oczki miało zamknięte i oddychało tak słabo, to znowu ciężko wciągało powietrze, jak gdyby wzdychało; a matka spoglądała coraz niespokojniej na swoje maleństwo.

Aż tu ktoś puka do drzwi; przyszedł ubogi staruszek, okryty końską derką, aby się ogrzać, bo była surowa zima. Wszystko na dworze pokryte było lodem i śniegiem, a wiatr dął mocno i szczypał w policzki. A ponieważ starzec drżał z chłodu, a dziecko zdrzemnęło się na chwilę, matka wyszła, aby wstawić do pieca garnuszek z piwem; chciała, by człowiek mógł się ogrzać; stary siedział w izbie kołysząc kołyskę, a matka usiadła na krześle tuż obok; spoglądała na chore dziecko, które tak ciężko oddychało i poruszało rączyną.

- Jak myślisz, czy ono umrze? - powiedziała kobieta. - Chyba Bóg nie zechce mi go zabrać? A starzec, a była to śmierć sama, tak dziwnie pokiwał głową, co mogło równie dobrze oznaczać "tak" jak i "nie". A matka opuściła głowę i łzy pociekły jej po policzkach; głowa jej ciążyła bardzo, trzy noce i trzy dni nie zmrużyła oka, więc zasnęła, ale tylko na chwileczkę, zaraz się przebudziła i wzdrygnęła z chłodu.

- Cóż to znaczy? - powiedziała i obejrzała się na wszystkie strony. Ale starca nie było i dziecka nie było w pokoju. Zabrał je z sobą! A w kącie stary zegar brzęczał i brzęczał, wielki, ołowiany ciężar osunął się aż na podłogę i zegar nagle stanął.

Biedna matka wybiegła z domu wołając swe dziecko. Na dworze, w śniegu, siedziała kobieta odziana w długie, czarne suknie i powiedziała:

- To śmierć była u ciebie w izbie, widziałam, jak spieszenie wychodziła z dzieckiem na rękę; ona jest

szybsza od wiatru i nigdy nie przynosi z powrotem tego, co raz zabrała.

- Powiedz mi tylko, którądy poszła! - powiedziała matka - pokaż mi tylko drogę, a ja już ją znajdę!

- Znam ja drogę! - powiedziała kobieta w czarnych sukniach - ale nim ci ją wskażę, musisz mi zaśpiewać wszystkie te pieśni, które śpiewałaś swojemu dziecku. Bardzo je lubię, słuchałam ich nieraz; jestem nocą, widziałam, jak płakałaś śpiewając.

- Zaśpiewam ci je wszystkie, wszystkie! - powiedziała matka - ale mnie nie zatrzymuj, dogonię ją i odnajdę moje dziecko!

Ale noc siedziała cicha i milcząca, a wtedy matka załamała dłonie, śpiewała i płakała, i wiele było tam pieśni, ale też jeszcze więcej; wtedy noc powiedziała:

- Idź na prawo przez ten ciemny, sosnowy las, tamtędy, widziałam, poszła śmierć z twoim dzieckiem.

W głębi lasu drogi krzyżowały się i matka nie wiedziała, w którą stronę ma iść. A stał tam krzak cierniowy, który nie miał na sobie ani listka, ani kwiatka, bo przecie to była zima i śnieg okrywał gałęzie.

- Czy nie przechodziła tędy śmierć z moim małym dzieckiem?

- Przechodziła - powiedział krzak cierniowy. - Ale ci nie powiem, w którą poszła stronę, zanim nie ogrzejesz mnie twoim sercem. Zamarzam całkiem, zmieniam się w czysty lód! Wtedy matka przycisnęła krzak cierniowy do swojej piersi mocno, ażeby mógł się dobrze ogrzać, a ciernie wpijały się w jej ciało i krew popłynęła wielkimi kroplami, i krzak cierniowy wypuścił świeże, zielone liście, i kwiaty pojawiły się na nim w ciemną, zimową noc, tak było gorące zrozpaczone matczyne serce. I krzak cierniowy wskazał jej drogę, którą miała iść.

Wtedy przyszła nad wielkie jezioro, na którym nie widać było ani statku, ani żadnej łódki. Jezioro nie było tak zamrożone, aby mogło ją utrzymać, ani tak płytkie, aby można było przez nie przebrnąć, a musiała przedostać się na drugi brzeg, jeżeli chciała znaleźć swoje dziecko; położyła się więc i chciała wypić jezioro, a to przecież niemożliwe dla człowieka. Ale zrozpaczona matka myślała, że może jednak nastąpi cud.

- Nie, tak nic nie poradzisz - powiedziało jezioro - lepiej się jakoś pogódźmy! - Bardzo lubię zbierać perły, a twoje oczy są najczystszyimi perłami, jakie widziałem. Wypłacz je do mnie, to cię przewiozę na drugą stronę aż do wielkiej cieplarni, gdzie mieszka śmierć i hoduje kwiaty i drzewa, a każde z nich jest życiem ludzkim.

- O, czegoż ja nie oddam, byle tylko dostać się do mego dziecka! - powiedziała płacząca matka i zapłakała jeszcze bardziej, i oczy jej spłynęły na dno wody, i stały się dwiema kosztownymi perłami, a jezioro podjęło ją, tak jakby siedziała na huśtawce, i przeniosło ją z falą na drugi brzeg, gdzie stał na mile obszerny dom, dziwny, bo nie wiadomo było, czy to jest góra pełna lasów i grot, czy też wzniesiona budowla; ale biedna matka nie widziała tego, bo przecież wypłakała swoje oczy.

- Gdzież ja znajdę śmierć, która zabrała mi moje dzieciątko? - zapytała.

- Jeszcze nie wróciła - powiedziała stara grabarka, która pilnowała wielkiej cieplarni śmierci.

- Jakaś tu się dostała i kto ci pomagał w drodze? - Pan Bóg mi pomagał! - powiedziała matka - jest

On miłosierny, bądź więc i ty miłosierna! - Gdzie mogę znaleźć moje dziecko?

- Nie znam twego dziecka - powiedziała kobieta - a ty jesteś niewidoma. Wiele kwiatów i drzew zwiędło dzisiejszej nocy. Śmierć przyjdzie wkrótce i przesadzi je! Wiesz przecie, że każdy człowiek ma drzewo swego życia albo kwiat w zależności od tego, jak mu się życie toczy. Wyglądają one jak inne rośliny, tylko że bije w nich serce. Dziecięce serduszko także bije. Przysłuchaj się, może poznasz twoje dziecko po tym! Ale co mi oddasz, jeżeli ci powiem, co masz dalej czynić?

- Już nic nie mam do oddania - powiedziała zrozpaczona matka - ale mogę pójść dla ciebie choć na koniec świata.

- Nie mam tam nic do roboty - powiedziała kobieta - ale możesz mi dać twoje długie, czarne włosy, sama wiesz, jakie są piękne, a mnie się bardzo podobają! Oddam ci w zamian moje siwe, zawsze coś będziesz miała!

- Nie chcesz nic innego? - powiedziała matka - włosy oddam ci z radością. - I oddała jej swój piękny, czarny warkocz, i otrzymała w zamian siwe włosy staruszki. A potem weszła do wielkiej cieplarni śmierci, gdzie kwiaty i drzewa bujnie rosły, jedne przez drugie. Stały tam piękne hiacynty pod szklanymi kloszami, a obok wielkie, mocne peonie; rosły tam wodne rośliny, niektóre świeże, inne na pół zwiędłe, ślimaki wodne oblepiały je, a czarne raki przywierały do ich łodyg. Stały tam wspaniałe palmy, dęby i platany, rosła pietruszka i kwitnął tymianek; każde drzewo i każdy kwiat nosiły jakieś nazwisko, bo każde było ludzkim życiem, życiem ludzi żyjących jeszcze to w Chinach, to w Grenlandii, rozsypanych po całym świecie. Były tam wielkie drzewa w małych doniczkach, stały ściśnięte i rozsadzały prawie doniczki korzeniami, a w wielu miejscach stały małe, słabe kwiatki w tłustej ziemi, otoczone mchem, starannie pielęgnowane i polewane.

Zrozpaczona matka pochylała się nad każdą najmniejszą roślinką i przysłuchiwała się, jak w nich bije ludzkie serce; i pośród milionów poznała serce swego dziecka. - Oto ono! - krzyknęła i wyciągnęła rękę do małego, liliowego krokusa, który, całkiem chory, pochylił się w jedną stronę.

- Nie ruszaj kwiatu! - powiedziała stara - tylko stań tutaj, a kiedy śmierć nadejdzie, a już nadchodzi, czuje to, nie pozwól jej wyrwać tego kwiatka i zagroź jej, że wyrwiesz wtedy wkoło inne kwiaty, wówczas śmierć się przestraszy; za każdy kwiat bowiem odpowiada przed Panem Bogiem i żadnego nie można zerwać, zanim On nie da rozkazu.

Nagle powiało chłodem w całym budynku i ślepa matka zrozumiała, że to śmierć nadchodzi.

- Jakeś znalazła drogę aż tutaj - spytała śmierć - jak mogłaś przybyć tu prędzej ode mnie?

- Jestem matka - odpowiedziała tamta. I śmierć wyciągnęła swą rękę ku małemu kwiatkowi, ale matka schwyciła ją za ręce i trzymała je mocno starając się nie dotknąć płatków krokusa. Wtedy śmierć dmuchnęła na jej dłonie i matka poczuła, że powiew ten jest chłodniejszy od najchłodniejszego wiatru, i ręce jej zwisły bezwładnie. - Nie możesz sobie poradzić ze mną! - powiedziała śmierć.

- Ale Bóg sobie poradzi!

- Czynie tylko to, co On chce - powiedziała śmierć. - Jestem tylko stróżem jego ogrodu! Wszystkie jego kwiaty i drzewa zabieram stąd i przesadzam do wielkiego rajskiego ogrodu w nieznanym kraju. Ale jak one tam rosną i jak tam jest, nie mogę ci powiedzieć.

- Oddaj mi moje dziecko! - powiedziała matka i płakała, i prosiła; nagle schwyciła w dłonie dwa kwiaty rosnące w pobliżu i zawołała do śmierci: - Zerwę wszystkie twoje kwiaty, nic innego nie pozostaje już mojej rozpacz.

- Nie rusz ich! - powiedziała śmierć. - Powiadasz, że jesteś nieszczęśliwa, a teraz chcesz unieszczęśliwić tak samo inną matkę...

- Inną matkę? - powiedziała biedaczka i wypuściła natychmiast oba kwiaty z dłoni.

- Masz tu twoje oczy - powiedziała śmierć. - Wyłowiłam je z jeziora, tak błyszcząły na dnie, nie wiedziałam, że to są twoje oczy. Weź je z powrotem, są teraz jeszcze jaśniejsze niż przedtem. Spójrz tylko w głęboką studnię obok ciebie, ja wymienię nazwiska tych dwóch kwiatków, które chciałeś zniszczyć, i ujrzysz całą ich przyszłość, całe ich życie; patrz, co chciałeś zniszczyć i co miałaś zepsuć.

Matka spojrzała do studni i zobaczyła, że jeden z tych ludzi stał się błogosławieństwem dla świata; jak wiele szczęścia i radości otaczało go zewsząd! A potem ujrziała życie innego i była to troska i nędza, zbrodnia i nędza.

- I jeden los, i drugi zależą od woli boskiej - powiedziała śmierć.

- Któryż kwiat jest kwiatem nieszczęśliwym, a który szczęśliwym? - spytała matka.

- Tego ci nie powiem - rzekła śmierć - ale dowiesz się ode mnie, że jeden z tych kwiatów był kwiatem twego dziecka, widziałeś losy twego dziecka, twego rodzzonego dziecka przyszłość. Wtedy matka wydała okrzyk przerażenia:

- Który z nich był moim dzieckiem? Powiedz mi to! Ocal niewinnego! Ocal moje dziecko od nędzy! Raczej je zabierz! Zabierz do krainy bożej! Zapomnij łzy moje, zapomnij modlitwy i wszystko, co powiedziałam i co uczyniłam!

- Nie rozumiem cię - powiedziała śmierć. - Czy chcesz odebrać dziecko, czy mam z nim odejść do nieznanej tobie krainy?

A wtedy matka załamała ręce, upadła na kolana i modliła się do Pana Boga:

- Nie słuchaj mnie, jeżeli modłę się przeciw Twojej woli! Ona jest najdoskonalsza. Nie słuchaj mnie! Nie słuchaj mnie! I głowa jej opadła na piersi. A śmierć z jej dziecięciem w ramionach odeszła do nieznanej krainy.